Wojciech CHUDY

MIŁOŚĆ DO PIENIĘDZY

Odkąd wynaleźli je Fenicjanie, odgrywają istotną rolę w życiu człowieka. Zawsze były ważnym tematem myślenia i rozmów. Chłop zastanawiający się na przednówku, czy wystarczy jemu i jego rodzinie do wiosny, myślał o nich. Najgłośniejsze mariaże łączące stare rody podbudowane były zazwyczaj czynnikiem ekonomicznym; pojęcie posagu było zresztą we wszystkich klasach społecznych pojęciem ważniejszym niż uczucie miłosne. Pieniądze pomagały zdobyć władzę i utrzymać ją. One też pomagały wygrywać wojny. W tych dwu ostatnich dziedzinach do dziś jest tak samo. „Pecunia non olet" („Pieniądze nie śmierdzą") – powtarzali za starożytnymi nasi przemysłowcy ostatnich kilku lat, sprzedając helikoptery wojskowe do totalitarnej Birmy i karabiny dla odbiorców zaprzyjaźnionych z terrorystami.

Dzisiaj jednak coś się g r u n t o w n i e z m i e n i ł o. Kiedyś mówiło się o pieniądzach dużo i namiętnie, ale raczej cicho i dyskretnie. Błysk pożądania w oku („ żądza pieniądza") ujawniał się za zamkniętymi drzwiami, była to sprawa wstydliwa, coś jak choroba weneryczna albo wujek w więzieniu. Istniało nawet powiedzenie: „Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach". Dziś pieniądze są najpopularniejszym tematem rozmów w kawiarni, w sklepie, w biurze, w kręgu rodzinnym i w łożu małżeńskim, na korytarzu uniwersytetu, przy stole konferencyjnym i oczywiście w mass mediach. Powiedzenia w rodzaju: „Jak nie wiadomo, o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze" albo „Kiedyś panował kult rasy i klasy, a teraz światem rządzi kult kasy", wypowiadane są z upodobaniem w dzisiejszych salonach i budzą entuzjazm, choć powinny budzić raczej niesmak.

„Money, money, money..." Można powiedzieć: p i e n i ą d z e n i e s c h o d z ą c z ł o w i e k o w i z u s t. Mówi się o nich bez żenady i z uśmiechem w sytuacjach nie kojarzących się bezpośrednio z mamoną. Znany patriarcha telewizyjny opowiada na wizji, jakie to „duże sumy" zebrali na kweście cmentarnej na Powązkach znani aktorzy polscy. Cel szlachetny, podtrzymanie pomnika kultury – byli więc w stanie zebrać „wielkie kwoty": Łapicki tyle a tyle milionów, Komorowska więcej, a Holoubek to w ogóle najwięcej... (Dla porządku: mowa tu o starych złotówkach, sprzed denominacji.)

Latem z kolei byłem przypadkowym świadkiem rozmowy dwojga młodych w parku. Siedzieli na ławce, ładnie ubrani, ona w falbankach i minispódniczce, rumieńce, najwyraźniej randka. Przez godzinę z górą rozmawiali o forsie. Że stancja tyle, że można dorobić tu albo tam, że Dorota to ma aż za dużo, a Marka stać, że może papiery, może dolce...

Sąsiadka spotka sąsiadkę – temat: pieniądze. Emeryt emeryta – to samo: o pieniądzach. W biurze lub w innym miejscu pracy urzędnik wraca od jednego z rozlicznych kierowników: „No i co? Dają tam jakieś pieniądze?..." Chóralny, pełen zgryźliwej satysfakcji śmiech reszty koleżanek i kolegów z pokoju. Najczęściej mówi się o b r a k u p i e n i ę d z y, ale nawet wśród tych zadowolonych przedmiot rozmów pozostaje ten sam. Cały obszar językowy mieści się pomiędzy: „Obcięli mi dwieście tysięcy" a: „ Zainwestowałem milion" (nowych). I tak się to kręci.

Polaków ogarnia powoli a m o k p i e n i ą d z a. Ktoś, kto nie chce o tym rozmawiać, brany jest za nudziarza lub dziwaka. Sam zresztą po pewnym czasie czuje się bardzo ubogi.

Częściowo ten ogólny stan jest zrozumiały. Po szokowej reformie gospodarczej Balcerowicza i w trakcie repetycji z Balcerowicza wielu ludziom w kraju o b i e k t y w n i e się pogorszyło. Istnieją dziś duże obszary społecznej biedy. Na przykład w rodzinach wielodzietnych bywa, że realne jest już zjawisko głodu. Bezrobocie przyczynia się do pauperyzacji narodu. Ceny puszczone wolno – galopują i nawet ludzie zarabiający sporo ponad minimum socjalne wielu rzeczy muszą się wyrzec.

Jednak oprócz tych obiektywnych zmian, które są po prostu zmianami w kieszeniach, zaszły w Polsce ogromne z m i a n y s u b i e k t y w n e, które są zmianami w głowach. Ludzie wiele zapomnieli, poza tym przestawili się szybko na inne tory myślenia. Mass media zrobiły tu swoje. Kiedyś („w PRL-u" – jak to się mówi) również była bieda, tylko że większa i rozłożona na większą ilość obywateli. Otrzymywało się marne pieniądze, za które nie można było prawie nic kupić bez „znajomości". Zapomniano już stanie w kolejkach od trzeciej nad ranem. Istniało też bezrobocie, tyle że o jego wymiarach nie wiedział nikt, gdyż zjawisko to, jako „obce ustrojowo", nie mieściło się w słowniku tego okresu. Kontrasty społeczne były wtedy nie mniejsze niż dziś, ale uprzywilejowane życie ówczesnych prominentów kryły skutecznie żółte firanki, wysokie parkany i zapis cenzorski. Nie czytało się o tym w gazetach i nie oglądało się tego w telewizji. Jedyną formą ekspresji, z której przeciętny obywatel dowiadywał się, że bieda i niesprawiedliwość są w tym kraju powszechnie odczuwanym zjawiskiem – był masowy strajk. Ale ten zdarzał się przeciętnie raz na dziesięć lat budowy socjalizmu.

Dzisiaj sprawy te stanowią jeden z t e m a t ó w d y ż u r n y c h. Oprócz „szpanu kapitalizmu", nakręcanego przez mass media pod hasłem: „to łatwe – bogacić się!", codziennie czyta się, słucha i ogląda fragmenty czystej nędzy naszego polskiego bytowania: ludzi grzebiących w śmietnikach, emerytów rozkładających bezradnie ręce w aptece i oburzonych bezrobotnych. To wszystko zaś na tle nuworyszów w najnowszych BMW i polityków, którzy jakby powoli zapominali, przez kogo zostali wybrani. Po kraju niesie się szept, czasami przechodzący we wrzask: „M a s z z a m a ł o... M u s i s z m i e ć w i ę c e j!..." Nawet ci, którym obiektywnie powinno wystarczać, chcą więcej. Spece od ludzkich dusz bowiem wiedzą, że apetyt (na pieniądze) rośnie w miarę konsumpcji.

Nie dziwi ta stylizacja według kanonu „czarnej propagandy": mówienie o pieniądzach stało się dziś jednym z głównych środków walki politycznej. Dziwi jednak – i niepokoi – fakt, że ta atmosfera budowana na samonakręcającej się histerii obejmuje Polaków łatwo i szybko, niczym jakaś wysypka mentalna. Prawie wszyscy biorą to za dobrą monetę, prawie wszyscy to „kupują". Ci, którym nie starcza do pierwszego, stają się jeszcze bardziej przygnębieni i rozgoryczeni. Ci, którzy już się dorobili czują niedosyt, bo wiedzą, że „pieniądz robi pieniądz" – takie są prawa kapitalizmu.

Nie wolno bagatelizować zjawiska postępującego ubożenia niektórych grup społecznych, nie powinno się lekceważyć - „w imię wyższych wartości" – faktu, że nauczyciele i lekarze mają coraz niższe relatywnie pensje lub że wielu rodzin nie stać na drugie śniadanie dla dzieci w szkole. To sprawa tym ważniejsza obecnie, kiedy nowy „solidarnościowy" rząd podejmuje próbę naprawy kraju – a to (nie łudźmy się!) będzie kosztowało nas kolejne wyrzeczenia. Jednak czym innym jest dostrzeganie rzeczywistych braków i potrzeb i stanowcze wyrażanie konieczności naprawy sytuacji (najlepiej wraz z pozytywnymi propozycjami), czym innym zaś jest życie bez reszty tymi problemami. Polakom zaabsorbowanym zawartością własnych i cudzych portfeli, pochłoniętym tematem „mieć" i czyniącym z niego cnotę rodzinną, zawodową i towarzyską – grozi w y j a ł o w i e n i e d u c h o w e. W niedługim czasie nasza kultura może zostać niemal całkowicie zredukowana do kultury ekonomicznej i przypominać w najlepszym przypadku dobrze urządzony bank, nasze życie umysłowe zaś może stać się płaskie jak polska moneta o najmniejszym nominale.